



Do artykułu „POLESIE“.



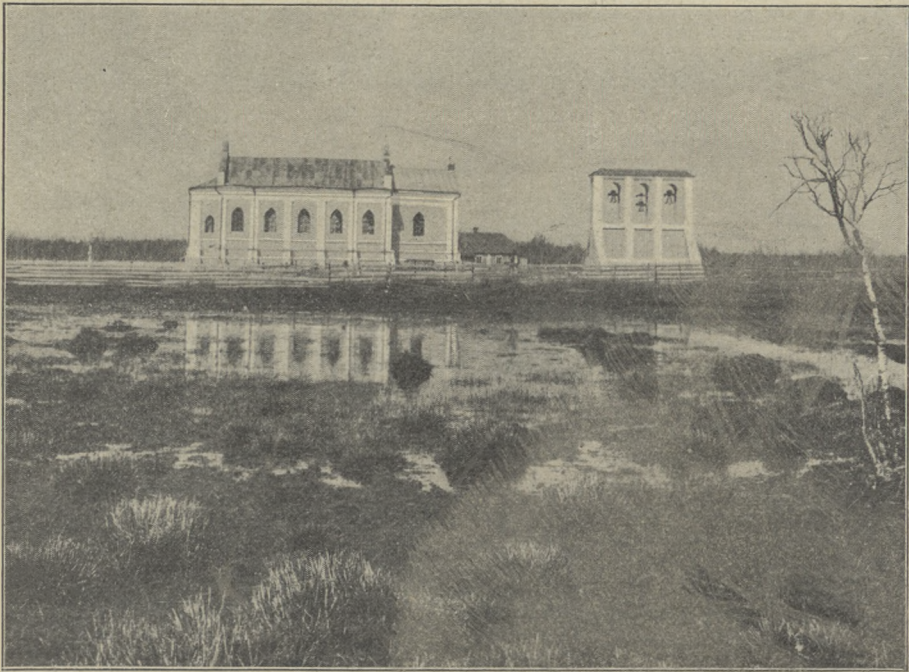
fol. K. Kulwiec.

JEZIORO ZAWISZCZE (POW. PIŃSKI).



# POLESIE.

2)  
(dok.).



KOŚCIÓŁ W EMILCZYNIE (POLESIE WOŁYŃSKIE)

fol. K. Kulwiec.

W przeciwnym jednak razie niedostępne w lecie łąki stają się w zimie dostępne dla eksploatacyi i kośba siana odbywa się po lodzie. Jedyłą dogodną komunikacyę w czasie lata stanowią tu liczne rzeki systematu Prypeci, zwłaszcza podczas powodzi, która skraca drogi i jest porą, w której życie Polesia bije najsilniejszym tętnem; koncentruje się ono wtedy na ostrowach i statkach, w nocy świecą ogniska ponad niezmiernemi wodami <sup>1)</sup>. Prypeć jest jedyną arteryą, wiążącą Polesie z Kijowszczyzną (nieszczęsne poselstwo drewlan na łodziach do Olgi); za jej pośrednictwem kijowianie rozszerzyli tu swe kolonie (Turów), wiarę chrześcijańską i panowanie, jakkolwiek dawni mieszkańcy tej krainy, drewlanie, pod osłoną niedostępnej przyrody uparcie bronili swej niepodległości (śmierć Igora). Z drugiej strony Prypeć łączy ten kraj z zachodem i północnym zachodem, zbliża się bowiem znacznie do systematu Wisły i Niemna (nie-

znaczne działy wodne i kanały); stąd odwieczne handlowe znaczenie Pińska (Zeinum Ptolomeusza). Prypeć z jego dopływami jest typem rzeki błotnistej o powolnym, niezdecydowanym, rozrzmienianym się biegu (podobnie jak Sprea w Spreewaldzie). Nieznaczny spadek wód nie nadaje się do poruszania młynów wodnych, a z drugiej strony lesistość osłabia siłę wiatru („woda stoi, wiatr nie wieje“), stąd weszły tu w użycie młynki ręczne.

Błota i lesistość, zmniejszając gorąco lata i pozwalając na długie leżenie śniegów, uczyniło Polesie takim schroniskiem dla dawnej roślinności epoki lodowej, jakimi są wysokie góry. Spotykamy tu mianowicie wiele roślin z owej epoki, które w sąsiednich, suchszych i cieplejszych okolicach wyginęły, a utrzymały się tylko na dalekiej północy lub w górach; spotykamy rośliny polarne i alpejskie. Najciekawszym takim zabytkiem epoki lodowej jest różanecznik pontyjski, roślina alpejska, która obecnie żyje tylko w górach Kaukazu i Azji Mniejszej. Według p. Rehnana wędrowała ona na Polesie w epoce lodowej albo z Kaukazu przez pobrzeże morza Czarnego i Podole, które naówczas musiały ulegać ogólnemu charakterowi epoki lodowej i mieć klimat zimniejszy, umożliwiający tej roślinie wędrowkę, lub też może roślina ta rosła dawniej na Bałkanach i Karpatach i tą drogą dostała się na Polesie <sup>1)</sup>. Pierwsze przypuszczenie budzi jednak w nas pewną

<sup>1)</sup> Porów. „Powódź“ W. Pola.

<sup>1)</sup> Ateneum 1886 r.



wątpliwość wobec tego, że w epoce lodowej morze Kaspiańskie było połączone z Czarnym, zatem góry Kaukazkie były odcięte od Europy.

Kraina błot, oraz błotnistych rzek i lasów, jest też krainą łosiów, żubrów, niedźwiedzi, bobrów, wydr, żółwi, pijawek, ryb, szczególnie piskorzów (wjunów), kaczek, żab, bocianów, dokuczliwych dla bydła owadów, szczególnie „pińskich słowików”—komarów; krainą ociążałych, febrycznych i kołtunowatych poleszuchów, zapadających często na choroby żołądkowe z powodu zlej, błotnistej wody do picia, oraz z powodu obfite występującego w życie sporyszu, zwłaszcza w latach dżdżystych; krainą obiecaną znachorów, zabobonów, podań i wierzeń o najrozmaitszych gatunkach „sił nieczystych“ (didków, lesowików, wiedźm, topielców), przyjmujących najczęściej postacie wstrętne, łączące cechy płazów i ryb — niby ichtiozaury.

Kraina błotnista i piaszczysta musi być naturalnie nieurodzajna, zboża są nikle (stąd zwykle koszone), nie dają słomy na strzechy (stąd dachy drewniane), a z powodu wilgoci i mgieł trzeba snopki suszyć na „perepletach“<sup>1)</sup>, jak na Białejrusi; stąd rolnictwo musi być naturalnie mało rozwinięte: „lud po puszcach mało sieje, jeno lasem się zabawia“; przemysł leśny, polowanie i rybołówstwo stanowią główną podstawę bytu mieszkańców (hodowli bydła wiele przeszkadzają dokuczliwe owady). Szczególniej charakterystyczne jest zbieranie jaj kaczek: na wiosnę mieszkańcy wyprawiają się na to gromadnie, powrót z polowu jest dniem uroczystym (jak gdzieindziej winobranie lub połów śledzi): w każdej chacie przyrządzają wtedy jajecznicę i każdego częstują darmo. Jagody czarne suszone idą na barwienie win czerwonych. Zbieranie miodu i wosku z dzikich barci dawniej przynosiło znaczny dochód: wosk szedł aż do Bizancjum. Przemysłem leśnym zajmują się głównie tak zwani „budnicy“, w znacznej części wychodzący z Mazowsza; pędzą oni smołę, wypalają węgiel i potaż. Obok nich „rudnicy“ zajmują się wytapieniem żelaza z rudy błotnej.

Osady takie wśród lasów lub ich ślady zowią się majdanami (od wyrazu tureckiego, który znaczy targowisko). Pod wpływem tej

gospodarki nawet tutaj lasy musiały ulegnąć zniszczeniu, uszczupleniu, tem bardziej, że ulegają one prócz tego zniszczeniu przez pożary, powstające tu często z kilku powodów: 1) stąd, że dla celów pszczelnictwa chłopcy wypalają stare wrzosy (bo młode dają więcej kwiatów) oraz mrowiska (bo mrówki niszczą barcie) i 2) stąd, że pasąc bydło po lasach, wszędzie rozniecają ogniska<sup>1)</sup>. Pogorzelska wśród puszczy noszą miano „har“; tu rosną obficie różne jagody i gnieźdzą się lubiące je cietrzewie<sup>2)</sup>. Żydzi licznie tu osiedli, zajmują się kowalstwem i utrzymywaniem karczem; sprytny żyd karczmarz to patriarchy i doradca ciemnego poleszuka.

Niektóre okolice Polesia, wyjątkowo żyzne jak np. okolice dawnej kolonii kijowian—Turowa, przedstawiające inne warunki bytu, posiadają też i ludność odmienną od ociążałego, ponurego typu poleszuchów, ludność rolniczą, zamożną i iwesołą<sup>3)</sup>.

Dolina rzeki Horynia też jest żyzna i posiada bujne łąki, albowiem rzeka ta, biorąca początek w krainie lössowej i podmywająca brzegi z opoki kredowej, osadza żyzny muł marglowy. To też w dolinie tej spotykamy liczne kolonie holendrów<sup>4)</sup>.

Ogólny błotnisty charakter Polesia w ostatnich czasach zaczął ulegać stanowczej zmianie pod wpływem ręki człowieka: zaczęto osuszać błota kanałami, przez co obszary porosłe dawniej trzciną i sitowiem zamieniają się w bujne łąki trawiaste (handel sianem), kraj staje się otwarty dla komunikacji. Polesie, jako błotnista bródka, dzieliło dawniej zupełnie Litwę od Podola, dzieliło więc też zupełnie nieprzyjacielskie armie, maszerujące z zachodu na linię Dniepru. Karol XII nie mógł się przedrzeć na południe przez to „non plus ultra“, a gdy wódz napoleoński, Reynier, maszerujący na Mińsk, otrzymał rozkaz przeniesienia wojny na Wołyń, musiał się wracać i obchodzić trójkąt poleski drogą przez Słonim, Prużany, Kobryń, Ratno, Kowel<sup>5)</sup>. Stąd znaczenie stra-

<sup>1)</sup> Tolmaczew. Jugo-zapadn. Rossija, str. 81, 82.

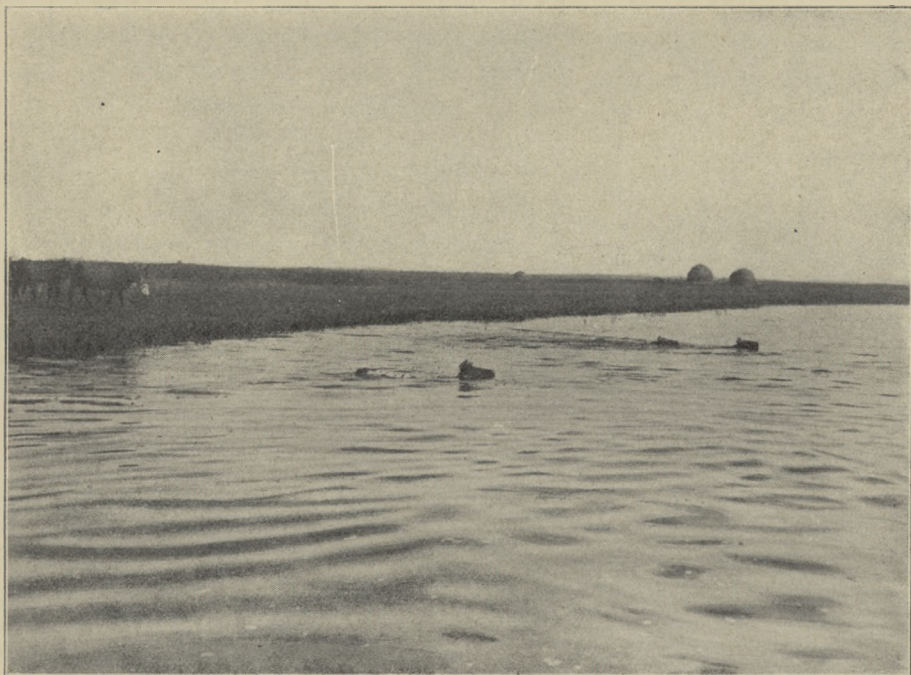
<sup>2)</sup> Turgeniew. Pajezdka w Polesie.

<sup>3)</sup> Marakujew. Polesie i Poleszuki.

<sup>4)</sup> A. Gedroyć. Pam. Fizyogr. VII, str. 8.

<sup>5)</sup> Sarmaticus. Von der Weichsel bis zum Dniepr. str. 253 i nast.

<sup>1)</sup> Zw. „ozierodami“.



Z NAD PINY,

fol. W. hr. Puśłowski.

tegnicne przeprowadzonej w nowszych czasach kolei woprzek Polesia od Baranowicz do Równego, która łączy dwa rozdzielone przedtem pola wojenne. Z osuszeniem błot Polesie coraz bardziej traci swe dawne znaczenie strategiczne, ale za to staje się

je tu jeszcze wiele ptaków błotnych, których na zachód stąd po lewej stronie Wisły już niema <sup>1)</sup>.

*Wacław Natkowski.*

<sup>1)</sup> Taczanowski. Pam. Fizeogr. VIII.



## ZBIORY POLSKIE.

12)

### Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem.

Szkice, jak i wogóle wszystkie studia przygotowawcze i projekty kompozycyjne, mają dla historii sztuki naszej niemałe znaczenie, one bowiem są jedynym kluczem do rozwiązywania wielu tajemnic estetycznego poczucia, one są laseczką magiczną, przedstawiającą nam najpierwszy wybuch twórczy, one wreszcie są probierzem siły danego artysty — jego bujnej

a nieskrępowanej żadnymi względami fantazyi. Bez nich nie sposób byłoby pojąć i ocenić istoty wielu talentów, gdyż w znacznej większości wszystkie te cechy, tak wysoce charakterystyczne, po licznych przeróbkach, wygładzeniach i retuszach nie ujawniają się już na wykończonym obrazie. P. Jeżewski żywe te dokumenty natchnień artystycznych z właściwą mu gor-



liwością i z pewnym z góry powziętym planem wciąż skrzętnie wyląwiał nie tylko w kraju, ale i w Rzymie, Dreźnie, Monachium, Paryżu, i dzięki właśnie temu teki jego nieprzebraną moc zawierają tych próbek wysoce znamiennych, a tak poszukiwanych przez badaczy sztuki.

Nie sposób opisywać szczegółowo wszystkie te utwory pędzla, pióra i ołówka, na taką bowiem pracę i tomu za mało, ale też i nie sposób wybierać najbardziej interesujące, bo dla historyka sztuki wszystkie są niezbędne i wszystkie ciekawe. Dla wyrobienia więc w czytelniku choć przybliżonego o tym zbiorze pojęcia powiem, że jest w nim najwięcej szkiców i rysunków ołówkowych (około 1800), po nich co do ilości idą akwarele (z okładem 1000), i wreszcie na ostatnim miejscu rysunki piórkowe (700). Poza tem klasyfikując zbiór według tematów, najbogatsze w nim są działy widoków naszych, typów i portretów oraz dział malarstwa rodzajowego; niemniej do bardzo zasobnych należą takie działy, jak: historyczny, architektury i sztuki stosowanej. Rzeczy obcych, rysowanych lub malowanych przez rodaków (Siemiradzki, Pawliszak etc.), również jest w nim sporo. W dziale „Polska“ zauważyłem widoki (niewiadomego artysty) zamków z w. XVII lub początku XVIII; w innym znajdują się liczne typy Norblina, Orłowskiego, Piwarskiego, Szemesza, Żameta i in.; wśród pamiątek historycznych między innymi są w akwarelach przedstawione chorągwie nasze, zdobyte przez szwedów. Między portretami mieści się pokaźna liczba podobizn i autoportretów artystów naszych, o które p. Jeżewski, jako o dokument rzeczowy do historii naszego malarstwa, zawsze się wielce ubiega. W dziale znów malarstwa religijnego, widzimy liczne utwory Czechowicza, Hadziewicza, Buchbindera i in. Obok nich w kolekcji tej znaj-

dujemy niemało szkiców i rysunków artystów takich, którzy, przez całe życie malując po świątyniach al fresco, nie zostawili po sobie żadnych innych robót, jak niemniej i takich nieszczęśliwców, co za ledwo błysnąwszy swym talentem, bez warzyny na głowie zeszedli w zaraniu życia w zagrobne krainy. Najwspanialszą ozdobą tego zbioru są liczne albumy, jedne zbiorowe, mieszczące w sobie wybór prac najznakomitszych malarzy, inne, zawierające pewne cykle, bądź widoków, bądź typów, kompozycji etc., jednego tylko artysty. Do tych pierwszych należy, między innymi, cenne album J. Fr. Tańskiego, zawierające utwory takich artystów, jak Wojniakowski, Piwarski, Rudzki, Bakalowicz, Blank, Gerson, Kostrzewski i t. d., lub inne, niemniej słynne i wielkiej wartości „Album J. Rawicza“, w którym są rysunki i akwarele (okazów 107): Pler-scha, Smuglewicza, Michałowskiego, Płońskiego, Vogla, Norblina, Orłowskiego, Suchodolskiego, Norwida, Grottgera i w. w. in. Do wyżej wzmiankowanej drugiej kategorii zaliczyć należy albumy Andriollego, (widoki okolic Warszawy), A. Bartelsa, Cieślowskiego (widoki zabytków dawnej Warszawy, dwa albumy prac A. Lessera, Łęskiego, H. Pillatiego, dwa Samosiewicza (typy warszawskie), w drugim kompozycje), W. Smokowskiego, C. Tańskiego (dwa),

Do artykułu „POLESIE“.



fol. M. Wieszniecki.

KURHANY POD WSIA SZEMETYCĄ (POL. WOŁYNSKIE).



ulubieńca Matejkowskiego, nieszczęśliwego Wandalina Strzałeckiego, Pawliszaka i w. in.

Lecz nad wszystkie powyższe imponuje i przykuwa uwagę widza olbrzymie (in folio) a przepyszny album pod napisem: „Skarbiec zabytków staropolskich“. Mieści się on w dwu grubych tekach, a zawiera kilkaset tablic (jednakowego formatu), wiernych odtworzeń najcenniejszych pamiątek, dotąd nigdzie nie reprodukowanych, a znajdujących się w zbiorach: ks. Czartoryskich, hr. Krasińskich, mecenasa Stanisława Patka, hr. St. Ursyn-Rusieckiego, p. Jana i Antoniego Strzałeckich, ordynatów Zamoykskich i w. in. Cała zawartość tego albumu rozpada się na takie serye jak: zabytki kościelne, broń, zbroja i umundurowanie (ciekawy np. poddział: „Ostrogi rycerskie“). Pasy i tkaniny staropolskie, pamiątki z lat wojennych, ceramika polska, zabytki warszawskie etc. etc. Najlichniesz co do ilości plansz serya zawiera oprawy staropolskie z ciekawymi na pergaminie i na skórze wytlaczanymi super-ex-librisami, (z warszawskich np. oprawa sekretarza J. Kr. M., Baryczki, z w. XVII) które znakomicie uzupełniają wiadomości o bibliotekach naszych w epoce, gdy jeszcze tak powszechnie obecnie zbierane znaki biblioteczne nie były w użyciu. Liczba tych ostatnich do setki już doszła, a wykonał je, jak i wszystkie tablice w skład tego albumu wchodzące, z niepospolitą biegiłością art.-malarz, p. Władysław Sztolcman.

W zbiorze tym zwracają jeszcze na siebie uwagę całe stopy szkicowników, od Brodowskiego począwszy, a skończywszy na Pawliszaku i wielu żyjących. Niektórych, jak tylko co wspomnianego Pawliszaka, jest kilka, ale można ich także znaleźć i po kilkanaście. W takiej właśnie ilości są np. bardzo ciekawe szkicownicy, zawierające moc typów warszawskich, scen, portretów i autoportretów Wandalina Strzałeckiego. Obok tego znajduje się w nich sporo humorystyki i wszystkie chyba projekty tego wielce płodnego artysty do namalowanych przezeń obrazów.

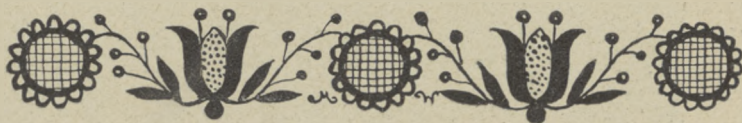
Słowem w zbiorze tym od chwili wyra-

stania sztuki naszej z niemowlęctwa aż do ostatniej doby, w formie najbardziej oryginalnej mieszczą się obok utworów wykończonych niezliczone próby artystów naszych mniej lub więcej wybitnych, nie wyłączając takich, jak: Grottger, Matejko (sztuk 5), Siemiradzki, J. Kossak (szt. 12), Chełmoński, Żmurko i w. in. Wyszczególniłem część nieznaczną, niepodobną wyliczyć wszystkiego.

Nie wspominałbym tu o galeryi p. Jeżewskiego obrazów olejnych, gdyby się na nią składały tylko utwory najnowsze, w znacznej większości nic wspólnego nie mające z rysunkiem — grafiką; że jednak są to przeważnie płótna takich artystów, którzy nie „zaplamili“ jeszcze boskiej sztuki piękna, takich, którzy ucząc się na dawnych wzorach, umieli rysować, i że oprócz olejnych znajdują się między nimi większe akwarele i pastele, tandem wymieniam poniżej mistrzów pędzla, których przepiękne utwory zwracają tu na siebie uwagę, zachwycając oczy: Axentowicz, Alchimowicz, Andriolli, Bagiński, Bilińska, Buchbinder, Cegliński (widoki okolic Krakowa), St. Chlebowski (dwa olejne i dwa rysunki), Wł. Czachórski, Fałat, Gerson, Gierdziejewski, Godecki (artysta wielkiego talentu, zmarł w młodym wieku), Gottlieb, M. Gryglewski (ol. „Sukiennice“, akw. „Wnętrze zamku w Podhorcach“), Hirszenberg, Holzmüller, Janowski, R. Kochanowski, Juliusz Koszak, Fr. Kostrzewski, Kowalski-Wierusz, Kozakiewicz, Krzesz, K. Lasocki, Jacek Malczewski, Małeckie, Maślowski, M. hr. Mielżyński, J. Moniuszko, Pankiewicz, H. Pillati, Ant. Piotrowski, Piwarski, Pocięcha, Podkowiński, Przyszycowski, Rodakowski, Ruszczyk, Ryszkiewicz, Siemiradzki, Skoczylas, J. Smoliński (typy białorusinek naturalnej wielkości, ol. i akw.), Stachiewicz, Stanisławski (trzy ol.), Wand. Strzałeckie (Karol Gustaw, zwiedzający groby na Wawelu“, „autoportret“, oba ol.), Suchodolski, Szaniawski, Szermentowski, Szerner, Szyndler, Świeszewski, M. Wawrzeńcki, Wrzeszcz, Wyspiański, Wywiórski, M. Zaleski, Żmurko oraz wielu innych.

D. N.

*M. Federowski.*





## Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy. <sup>2)</sup>

Iakkolwiek wyprawa młodszej córki państwa Drewnów, panny Małgosi, była summa summarum nieco tańsza, kosztowała bowiem niecałe 500 złp., i jejby się nie powstydziała niebylejaka szlachcianka. Samych naczyń z cyny robionych dostała cały kamień. A przecież naczynia i łyżki cynowe miały wówczas wartość nieludzką. W dzień powszedni jednak tylko potrzebowała młodsza Drewnówna używać skromnej cyny, na święto miała srebrne kubki i „łyżki pozłociste — dwanaście apostołów“. Rączkę jej zdołała wprowadzić tylko obrączka pozłocista i pierścionek turkusowy, ale za to na szyjce kraśniały „pacierze koralowe z srebrnymi pospołu“. O tem, że Małgosia dostała i pościel puchową ochędożną, koldrę zieloną kitajczaną, wezglowie, ko-bierzec niebylejaki, kosztowniejszy nawet od siostrzynego, i wspominać nawet nie warto. Za to trzeba dodać, że w świetlicy młodej małżonki zawieszono na suficie świecznik „lichtarzkoronę“, że w swej skrzyni posażnej znalazła oprócz dwóch kunich szubek czapkę kanawaczową i atlasową, letnik grubrynowy lazuruowy, a drugi kitajczany, a wreszcie nawet metlik aksamitny z gronostajami. Hojny dla córek, nie był skąpy pan ławnik Drewno i dla swych synowych. Dbał, by one, pokazując się warszawskiemu światu, okazały się godne sławetnego domu Drewnów i nawet zazdrość w sąsiadkach budziły. Nie darmo przecie pan Stanisław, jak na patrycyusza i ławnika przystało, miał już herb „Baranka“, który zupełnie przypominał szlachecką „Junoszę“, a syn jego najstarszy, Łukasz, już nawet palec wskazujący zdołał sygnetem z harmołem, na którym „herb“ jego był „wyrzezany“. Więc oto pani Łukaszowa, gdy miłość dożgonną przysięgła małżonkowi, otrzymała na gospodarstwo sześć srebrnych łyżek i perły na „tkankę“, a do nich „pontaly albo ferety“ <sup>1)</sup> i 3 białe kubki, czwarty kubek pozłocisty i piąty kubek srebrny szczerobiały. Dostała młoda synowa od teściów i koldrę turecką i czapkę kanawaczową i zarękawie atlasowe. Sam pan Łukasz dostał od ojca do ślubu pierścień rubinowy z dyamentową tabliczką, który kosztował 11 złp., a nadto miecz. Wartość tych wszystkich rzeczy, które otrzymali od rodziców państwo Łukaszowie, nie wiele przenosiła 200 złp., ale za to stary Drewno, uważając widocznie, że dość już konwi-

sarzy w jego rodzie, kupił starszemu synowi aptekę od pana Piecziczki za 72 złp., a co najważniejsze dodał do tego 202 złp. na zakupienie aptecznego towaru na toruńskim jarmarku. Warsztat i kramica konwisarska wraz z różnem naczyniem potrzebnem do rzemiosła i 50 złp. pieniędzy gotowych dostały się młodszemu synowi Michałowi, który, jak zobaczymy, rozwinął je znakomicie, musiał jednak wedle woli ojcowskiej zapłacić rodzeństwu za towar konwisarski. I pani Michałowa nie mogła się skarżyć na teścia. W szatach, w drogocенnościach otrzymała ona od rodziców męża nawet więcej niż pani Łukaszowa. Jakże wspaniale musiała wyglądać młoda majstrowa, gdy przywdziała otrzymaną w darze od teściów szubkę kitajczaną, futrem popieliczem podszytą i hobrem przyozdobioną, gdy się ubrała w letnik muchajerowy lub dla odmiany kitajczany, gdy na jej szyi mieniła się tkanka perłowa, gdy się przepasała pozłocistym odlewany pasem. Rubiny były widocznie ulubionymi kamieniami Drewnów, nimi więc pan Stanisław przyozdobić kazał pierścionek ofiarowany synowej na zmwiny, dodając później drugi z turkusami. Nie zapomniał pan ławnik zaopatrzyć Michałów w trzy białe łyżki i takąż czarukę, w 3 cetnary robionej cyny wartości 90 złp., którą zapewne sprzedał młody konwisarz w swej kramicy, bo trudno przypuścić, by tyle cynowych naczyń wymagało jego gospodarstwo. Dostał wreszcie pan Michał od ojca pościel i podobnie jak brat starszy miecz szeroki. Gdy porównamy wartość opatrzenia, jakie dawał stary Drewno synom i córkom, uderzyć nas musi to, że panny Kachna i Małgosia dostały dwakroć więcej niż ich bracia. Według jednak testamentu starego Drewny różnice te miały być brane w rachubę przy podziale pozostawianej przez niego spuścizny. Dlatego to pan Drewno „wydawszy 2 dziewczki za mąż, a synów 2 ożeniwszy“, postarał się „o zieloną księgę w pargamin oprawną“, i polecił w niej spisać „jasno podając onym drogę do dzieł czynienia Panu Bogu i miłości zobopólnej — między nimi udzielenie samej wiernej prace swojej, ile które wzięło“. W istocie w książce tej, która przechowała się do dnia dzisiejszego w Bibliotece Załuskich, zapisana jest nie tylko rzecz każda z opatrzenia danego dzieciom, ale nawet przy każdej pozycji podana jest dokładna cena.

Długo żył pan Stanisław Drewno ze swą

<sup>1)</sup> Ferety — sprzążki, agrafki.



miłą małżonką Anną Szeliżanką, zawsze „uzna-  
jąc nad sobą święte błogosławieństwo Boże“,  
nie sarkał nawet, choć z dziesięciu dzieci,  
które mu się urodziły, sześcioro „Panu Bogu  
oddać przyszło“. Synowie, którzy się wycho-  
wali, to jest znani nam już Michał i Łukasz,  
otaczali go do zgonu swą opieką, z zięciem  
tylko, panem Hanuszem Szulcem, miał stary  
konwisarz ciągle procesy, które i po zgonie jego  
nawet się nie skończyły. Oto pan Hanusz Szulc  
pożyczył od teścia 1000 złp.; mijał rok za ro-  
kiem, przeszło już lat 13, a pan Hanusz ani  
myślał długu uregulować pomimo upominań  
i proszeń; a tymczasem naszemu ławnikowi wła-  
śnie na stare lata, gdy tyle wydał na opatrze-  
nie dzieci, a mniej już zarabiał, gotówka była  
potrzebna. Doszło do tego, że biedny starzec  
musiał na oblig syna Łukasza, już wówczas  
bardzo poważnego kupca, pożyczać od pieka-  
rza warszawskiego pana Wojciecha Brody 400  
złp. „na pilne potrzeby“, a innym znów razem za-

stał staruszek u niejakej pani Żochowskiej  
5 łyżek srebrnych za 32 flor.

Niepunktualność zięcia tem boleśniej-  
sza była dla pana Stanisława Drewny, że pragnął, by  
właśnie z owego 1000 złp. przetrzymanego  
przez pana Szulca opatrzone zostały kosztą jego  
pogrzebu i fundacyi mającej zapewnić z czasem  
spokój duszy, zarówno jego jak i rodziców,  
jak i małżonki Anny Szeliżanki. A trzeba wie-  
dzieć, że pan Stanisław Drewno, jak zresztą  
cały ród jego, był człowiekiem wielce nabożnym.  
Spisując swą ostatnią wolę, wyrażał stary  
ławnik nadzieję, „że Bóg stwórciel miłościwie  
przyjąć raczy jego grzeszną duszę za przyczy-  
ną błogosławionej dziewicy Panny Maryi Matki  
Boskiej i wszystkich świętych, przy wierze po-  
wszechniej chrześcijańskiej“. Ciało rozkazywał  
Drewno pochować w kościele Św. Jana w gro-  
bie „Świgniewskim albo Bulhocerowskim“ „od-  
kazując i zapisując na uczciwe i przystojne po-  
grzebanie złp. 200“. Nad grobem Świgniew-  
skim znajdował się ołtarz, na  
który już pan Francz Szeliga za-  
pisał 50 złp., a który od czasów  
Stanisława Drewny cieszył się  
szczególniejszą czcią rodu Dre-  
wnów, tak że nawet miano Dre-  
wnowskiego otrzymał. Otóż na  
ten ołtarz zapisał pan ławnik 50  
złp., przeznaczając je na kapłana,  
któryby przy tym ołtarzu chwa-  
ły Bożej pilnował. Tyleż prze-  
znaczał dla wikaryusza u Św.  
Jana, do szpitala Św. Ducha, do  
Panny Maryi na Nowem Mieście.

Pan Stanisław zakończył swe  
„pracowite“, poczcziwe życie  
roku 1621, przeżywszy lat 86.  
Synowie, do obojga rodziców  
przywiązani serdecznie, starali się  
wykonać ich wolę, pomimo że  
nie było to łatwo, ponieważ z pa-  
na Hanusza Szulca i teraz nie  
można było wydusić owych 1000  
złp. Zapisanych więc przez ojca  
na kościoły 200 złp. synowie nie  
oddali gotówką obdarowanym, ale  
pozostawili sumę na kamienicy  
Szeliżyńskiej i płacili od niej co-  
rocznie 4 kościołom po 12 złp.  
W tej samej zielonej księżce  
ozdobionej wewnątrz herbami Dre-  
wnów i Szeligów, i piękną sen-  
tencją „Amor verus nullum novit  
habere modum“, w której nie-  
boszczyk Drewno kazał tak skru-



POMNIK STANISŁAWA DREWNY W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ. fot. Z. Marcinkowski.





pulatnie zanotować opatrzenie swych czworga dzieci, dopisano kopię jego testamentu, tuż kwitowały obdarowane kościoły z odbioru prowizyi wypłacanej przez pana Łukasza, a później córkę jego Annę, jako dziedziców szeli-gowskiej kamienicy.

Trwałą pamiątką miłości synowskiej Łukasza i Michała Drewnów jest piękny pomnik, wystawiony przez nich na cześć ojca i do dziś dnia istniejący w katedrze Św. Jana. Na tym imponującym nagrobku, jedynym z najpiękniejszych pomników mieszczańskich, jakie posiada Warszawa, przedstawiony jest pan Stanisław Drewno już jako starzec z majestatyczną brodą, z włosami równo nad czołem przyciętymi we wspaniałej delii szamerowanej.

Warsztat Stanisława Drewny objął, jak wiemy, młodszy syn jego pan Michał. Jeszcze za życia ojca posiadał on własną kamienicę na rynku pomiędzy domostwem Michała Kranicha i kamienicą Wojtaszkową nazwaną, w której znajdował się warsztat konwisarski i kramica. Był to budynek niewielki, jak wszystkie zresztą prawie domy staromiejskie. Kamienica więc pana Michała składała się z budynku frontowego, w którym według opisu z roku 1627 była „izba na dole w sieni i kownata, przed którą jest kuchnia i komórka przed kuchnią. Za tą kuchenką sklepik — kramiczka — okno na Ry-



fol. J. Herlaine.

ODRZWIA KAMIENICY DREWNÓW  
PRZY UL. NOWOMIEJSKIEJ № 11.

nek. Izba nad izbą pana Żochowskiego, ku tyłowi okna z kownatą samą. Przed tą kuchnią izba i poddasze nad tą izbą, izdebka nad sklepem od (strony) Michała Kranicha o jednym oknie na Rynek i z komórką, która za nią jest. Piwniczka mała — wchodzenie z ganku“. W budynku tylnym znajdowała się kramica do rzemiosła konwisarskiego, izdebka nad tą kramicą, wreszcie stajnia. Co się tyczy kramicy konwisarskiej, należącej do pana Michała, to musiała być wcale obszerna, skoro pomieścić mogła tę masę towaru, który miewał pan majster na składzie. I czego też tam nie było. Obok miedzianych miednic, moździerzy, dzwonów, lamp,

postawników, alias lichtarzy, znajdował się zapas mosiądzu „trąbkowego“ i mosiądzu starego, 53 kamienie cyny nowej, 25 starej, a dalej cyna domowa jako to: alembiki, kociołki, lichtarze, wreszcie towar żelazny, jako to: topory, bindasy ciesielskie, toporki okrągłe (tych jednych sztuk 58), cieślice, brytwanny, blachy szerokie, sikawce, krawacze, fajerki, łopaty, lichtarze, nożyce wielkie i małe (tych ostatnich sztuk 129), nożyce do strzyżenia owiec, śrubsztaki, heble, puszki, lejki, dłutka, kurki, pilniki, świderki, młotki, szydła, klucze, śrubki, łyżki, zamki, ostrogi, 3 laski stali, obręcze, lejki, 5 trąb rogowych dla myśliwców.

D. N.

Ignacy Baranowski.





## Jeszcze kilka słów o Mereczu.

Nulla hominibus facilius ad vitae instructionem via est, quam rerum antegestorum cognitio. Polyb. I.

W 26 numerze (1912) „Ziemi“ p. Wandalin Szukiewicz pięknie i barwnie podał ciekawe wiadomości o Mereczu z ładną do tego ryciną. Powiada on tam pomiędzy innymi: „przed 20 jeszcze laty pokazywano stojący na rynku dom murowany, w którym podług podania miejscowego miał umrzeć król Władysław IV; dziś i ten ślad przeszłości historycznej Merecza został zatarty całkowicie...“ Żeby się nie stało coś podobnego ze wspomnieniem o szkołach mereckich, niegdyś głośnych i bardzo znanych, zamierzamy o nich słów kilka powiedzieć, a przy tej sposobności jeszcze też nieco i o Mereczu.

Narbut, a za nim Jaroszewicz i inni, coś powiada o jakichś tutaj szkołach niemieckich jeszcze w XVII w., ale, jak nam się zdaje, jest to rzeczą niedowiedzioną dotąd; również nie potwierdza się wcale wiadomość Jochera o drukarni mereckiej oo. dominikanów. Pierwsze szkoły tutejsze otworzyli jezuita dopiero w pierwszej ćwierci XVIII stulecia.

Jezuitorów sprowadził tutaj i uposażył Michał Kazimierz Pac, starosta merecki, w 1676 roku (o. Załęski IV p. 1230), przedtem już, od początku XVII w., byli tu dominikanie, a fara miejscowa powstała w XV stuleciu. Szkoły dopiero 1726 roku, za czasów przełożenia (z początku była tu misya tylko) o. Stanisława Giniata, zaczęły funkcjonować, naprzód jako gramatykalne tylko, potem i wyższe; pomiędzy rokiem 1742 i 1745 była przerwa, lecz wnet potem uczyło tu już 3 magistrów: Ignacy Chodźko był nauczycielem w infimie, Jan Buczyński wykładał gramatykę ze składnią, Michał Wichert — poetykę; po nich nauczali: Józef Smykowski, Stanisław Zahorski, a około roku 1748 Ignacy Woronowicz dawał lekcje poetyki i retoryki. W r. 1758 utworzono w Mereczu rezydencję, ale szkoły z powodu procesów zamknięte były do roku 1761; w tym roku funkcjonowała gramatyka tylko, ale potem i wyższe szkoły, i tak już było aż do zniesienia zakonu. Następnie uczyli ex-jezuici czas jakiś, bo innych nauczycieli wówczas znaleźć nie można było, a jezuita mieli wielki mur i po-

ważanie powszechne; Komisya Edukacyjna potem oddała te szkoły dominikanom miejscowym. Nie znamy dokładnej daty, kiedy dominikanie objęli tu szkoły, ale to pewne, że na początku 1777 roku mieli już je w ręku, najstarsza zaś wizyta z ramienia Komisji Edukacyjnej, jaką znamy, pochodzi z roku 1782<sup>1)</sup> i dokonał jej głośny w swoim czasie pedagog ks. Piramowicz; z tej wizyty dowiadujemy się ciekawych szczegółów. Dom, kościół jezuitów (jeszcze o tem będzie mowa niżej) z częścią ich uposażenia oddano dominikanom; szkoły były podwydziałowe, ale ustaw Komisji Edukacyjnej jeszcze w owym czasie nie przysłano; na czele klasztoru i szkół stał wtedy przeor o. Jacynty Samochotowicz, człowiek oświecony, jak powiada wizytator, wielce rozsądny, pilnujący gorliwie rządu szkolnego; prefektem był o. Rajmund Spodoba z dodatnimi też przymiotami, uczyli zaś: o. Tomasz Janczewski, o. Wincenty Narbut i kleryk, też z zakonu dominikańskiego, Ludwik Żehak (niewyraźnie); klas trzy: w I uczniów 33, o których powiedziano „dość zdadne dowcipy“; w II—16, a w III—12, ogółem 61. Wykładano jeszcze gramatykę łacińską z Alwara (gram. pijarska wspomniana dopiero w 1788 r.) i w pierwszej klasie oprócz łaciny, zdaje się, niczego więcej nie uczono; w drugiej też Alwar, nadto wypisy z historii naturalnej, geografia, historia i arytmetyka, w trzeciej—retoryka, logika, geometrya, algebra, historia powszechna i naturalna. O działalności dominikanów tak mówi ks. Piramowicz: wielka i nadmierna gorliwość i zdatność przełożonego i nauczycieli pomagają do dobrego tych szkół stanu; dominikanie litewscy bardzo się sposobią na dobrych nauczycieli; przeszły ich powinność, o. Downarowicz, przez swoje oświecenie, roztropność i dzielność wielką uczynił w tej mierze reformę w swojej prowincji; posyłał też młodzież zakonną na naukę geometryi do ks. Erdmana (ex-jezuity, następnie lektora wydziału wileńskiego); wszyscy teraz u nich profesoremie znają ten przedmiot i uczą go młodszych; tenże prowincyał wprowadził dobry sposób teologii, filozofii i fizyki uczenia; kazał się uczyć klerykom po francusku; terażniejszy przeor merecki był

<sup>1)</sup> Wiadomości o szkołach z czasów Kom. Eduk. podajemy z Wizyt generalnych zarządzanych przez Kom., znajdujących się w muz. Czartoryskich.



sekretarzem o. Downarowicza, wydoskonalił się więc w tem wszystkim, a o. Laudański, następca na urządzie o. Downarowicza, idzie w ślady swego poprzednika; z tego powodu, konkluduje wizytator, pomiędzy uczniami dominikańskimi znaczna jest liczba „wyśmienitych dowcipów“. Inni wizytatorowie pochlebnie się odzywali o szkołach mereckich.

W roku następnym zjeżdżał na wizytację ks. Fr. Bienkowski. Zastał on tam 75 uczniów w 3 klasach, zresztą żadnych zmian wielkich; zaznaczył tylko, że fundusze były bardzo małe i zalecał powiększenie ich ze strony Komisji Edukacyjnej. Kleryk zakonny uczył po niemiecku. Dwie pierwsze klasy mieściły się w osobnym domu szkolnym, a trzecia w refektarzu klasztornym.

Widocznie szkoły te nabierały coraz to większego rozgłosu i liczba uczącej się młodzieży powiększała się: w 1785 roku uczyło się 79, chłopców, a we dwa lata później 95; zaznaczona nawet klasa czwarta z osobnym nauczycielem, było w niej pięciu uczniów.

W roku znowu sejmu wielkiego wizytował szkoły ks. Erdman. Przeorował wtedy o. Czesław Romanowicz, też niezmiernie dbały o dobro tego zakładu; klas znowu 3 tylko i tyleż nauczycieli dominikanów, uczniów 103; uczono po francusku i po niemiecku. Medale królewskie Diligentiae otrzymali: Tomasz Skarzyński i Kacper Tomaszewicz, obydwaj z klasy 3 (może ona była dwuletnia?)

Tenże sam ks. Erdman był tu na wizytacji i w roku 1790; przeorem wtedy był o. Donat Suchocki, protektorem o. Józef Kredyk (niewyraźnie); o. Jan Strypejko uczył wymowy i fizyki, o. Wawrzyniec Leiss — matematyki i języka niemieckiego; o. Mikołaj Boczkowski

dawał lekcje języka francuskiego w klasie II, a w I o. Aloizy Krzeniewski (niewyraźnie). W klasie I—35 uczniów, w II—19, w III—20, w IV—2, ogółem 76 przy końcu roku szkolnego, a w ciągu roku 83. Medale Diligentiae przyznano Piotrowi Samojłowiczowi z klasy czwartej (lat 26) i Wincentemu Radziwiłłowiczowi z drugiej (lat 14).

Dalszych wizyt z XVIII wieku nie mieliśmy w ręku. Po drugim rozbiore kraju naturalnie nastąpiły tutaj, jak i gdzieindziej, zmiany w instytucji szkolnej, jak i w innych kierunkach; wprowadzono rozmaite modyfikacje i odmienne kierownictwo, oo. dominikanie jednak utrzymali się przy szkołach mereckich; spotykamy się znowu z nimi na początku XIX wieku.

Na początku 1801 roku<sup>1)</sup> szkoła ta była o 2 tylko klasach, uczniów 54: ze szlachty 21, mieszczan 5, włościan 27, wyzwoleniec 1, ale przy końcu roku szkolnego 1803 już się tutaj uczyło w trzech klasach 84 chłopców; każda z tych klas miała osobnego nauczyciela.

Okolo roku 1805 urządzono te szkoły na wzór innych powiatowych wydziału naukowego wileńskiego, lecz z zakresem nauk, których ukończenie upoważniało do wstąpienia do uniwersytetu. Liczba klas bywała rozmaita w tych czasach: po dwu niższych następowała trzecia zwykle z kursem dwuletnim i znowu czwarta, też niekiedy obrachowywana na dwa lata nauki.

D. N.

J. M. G.

<sup>1)</sup> Materiały dla istorji proswieszczenia, Peters. 1893—1897, t. I i II. Jest tu wzmianka, że szkoły mereckie oddane dominikanom 4 listopada 1776 roku.





## Witebsk i Witebszczyzna. <sup>12)</sup>

Wspominałem już na początku o owych strejkach biernych, ale nie domówił, że je właśnie sprawia ta nic nie znacząca przesada. Porzuciwszy tedy statykę, zobaczymy jak się ona na rozłogach białoruskich inscenizuje, jak się przedstawia ze strony dynamicznej. Dla lepszego jednak uwypuklenia pozwolę sobie przetrzucić na Białoruś przeciętnego z pół mazowieckiego szlachcica. Jest on, jak wiadomo, krewki, porywczy, krzykliwy, piorunujący, słowem ogień... słomiany. Atoli wszystkie te tak miłe dla nas cechy nadwrażliwego białorusina niestęchanie rażą, więc niech tylko nasz pocziwiec swym zwykłym tubalnym głosem przemówi, już on białorusina wymyśla — „łaje“, niech wyjedzie z jednym dyablem, już go „od czci, od wiary odsądza“, już go „jak sabaku i łaje i bejsći“, a niech tylko spróbuje tupnąć, no i sypnąć nie wszystkimi ale stu dyabłami: „czysto zwaryacieł, szalony!“ I wnet wieść o tem zaczyna obiegać wszystkie okoliczne wioski, z dniem każdym potężnieje i oto już mówią, że szlachcica wilk wściekły pokąsał, że się pieni i rzuca na ludzi. A skutki tych pogłosek takie, że do szlachcica, co miał dziś jeszcze stu robotników, jutro, pojutrze przywlecze się zaledwo odrobkowych kilku, ale najtragiczniejsze, że mijają dni a nieraz tygodnie, żyto się przejrzałe na pniu sypie, a on ani wie, ani przeczuwa, że sam sobie nawarzył tego piwa! I dopiero jakiś wyjątkowy tu „padliźnik“, a częściej jakiś pachciarz lub kupiec z blizkiego miasteczka, zdjąwszy mu bielmo z oczu, oświadcza nieszczęśnikowi, że jest bardzo dalekim od normy przeciętnego człowieka, że Białoruś w postępowaniu z ludźmi wymaga całkiem innej etyki. Pisząc dla ludzi kulturalnych, nie będę się już rozwodził, jakiby tu powstał gwałt, jakie larum wynikło i w jak wielkiby uderzono dzwon w razie popędliwszych, już nie słów, lecz czynów. A czytając to, należy sobie zapamiętać, że Białoruś jest krainą, w której nieustannie z krańca w kraniec obiegają, jeśli nie legendarnie cudowne, to potwornie przesadzone wieści, że w niej przesada, nawet w wychowaniu dzieci, jest czynnikiem dominującym i że w tej krainie dotknięcie cudzego nosa, lub nasze żartobliwe „pokazanie figi“ uważane jest... (seryo!) za największą, krwawą niemal zniewagę! To też za zbója byłby ogłoszony ten, ktoby się ośmielił dać białorusinowi prztyczka, dajmy na to, w nos, a nieopatrzne popchnięcie, okrzy-

knięte kryminałem, morderstwem, sprawiłoby ten skutek, że popchnięty, z wielkim jękiem zwaliwszy się na ziemię, leżałby dni całe, ducha nie ujawniając, aż do przybycia komisji.

W taki to sposób chłop białoruski szlachcica polskiego „na swój kopyt“ przerabia.

Rodzinę polską przeważnie miłość wiąże, białoruską, mimo niewymownie przywiązanych do swych dzieci matek, — groza i szacunek ojca.

Wiecznie zadumany i na świat pesymistycznie patrzący białorusin, sam sobie wystarcza i tyle tylko lubi się z ludźmi stykać, aby zaspokoić swą ciekawość i zale swe wynurzyć. Rozrywki, o ile nie jest młokosem, całkiem go nie ciągną. W każdej wsi niemal można znaleźć tu ludzi — sobków, a raczej borsuków, siedzących w swych norach, którzy przez dziwny, nieuchwytny swój tryb życia, przedstawiają się w oczach obcych jakoś tajemniczo. To też i o gościnności białoruskiej różnie sądzić można, ale to pewne, że jest ona całkiem inna od naszej, wyłącznie tej jeno krainie właściwa. Juści, że chłop tutejszy od biesiad nie stroni, ciągną go wesela, chrzciny, „adwiedki“, a młodzież wieczornice, ale poza tem zna „atykietę“, krępują go ludzie, ma wstyd i czasu im nie zabiera dużo. Etyka odwieczna go uczy: „Dzie prosiać, tudy ni uczaszczaj, a dzie nie prosiać, o znusim nie bywaj“, a obok niej powtarzać lubi dobrze mu znane przysłowie: „Gość, pierwszego dnia — złoto, na drugi — srebro, a trzeciego miedz, idź z chaty precz!“ Chłop tutejszy nie ma ani krzty w sobie serdeczności mazura, ani jego towarzyskiej natury; tu chaty, jak zajazdy, nie stoją wiecznie otworem, a sąsiedzi, o ile zachodzą do siebie, to zwykle w jakimś interesie. Białorusin jak ognia się boi oczu urocznych i właśnie przez to wieczne ukrywanie przed obcymi dziełek swych, chudoby, żywiny, wydaje się dla tych, co o tem nie wiedzą, takim tajemniczym.

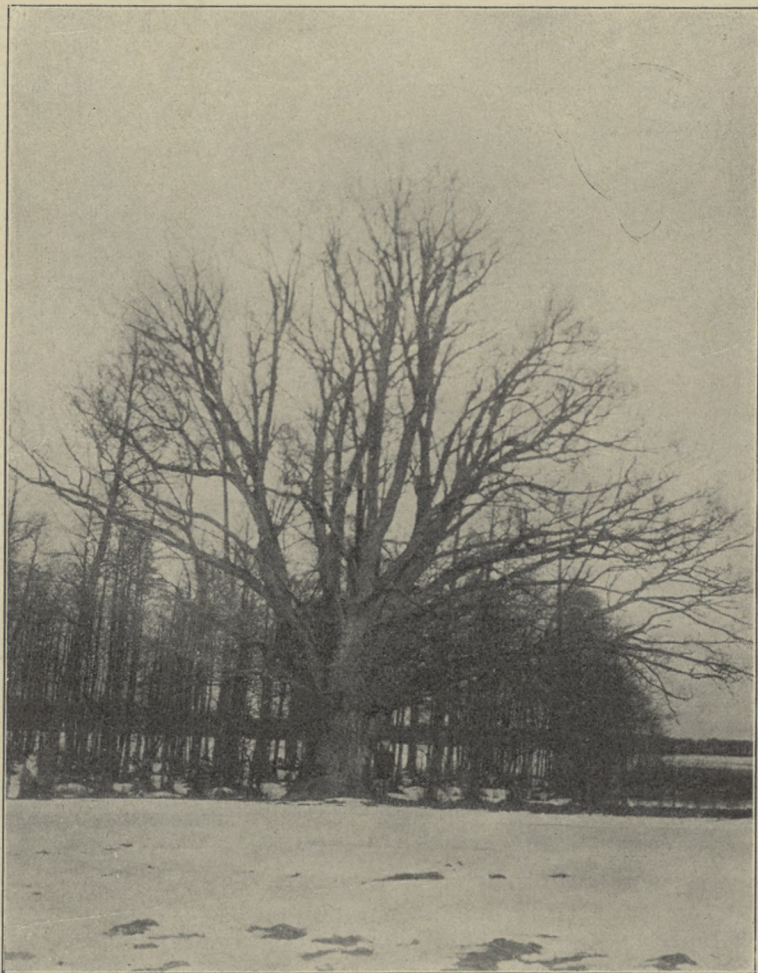
Przeciętny wieśniak białoruski jest pojętny, w spostrzeganiu bystry i przytem ma w sobie spory zasób tej t. zw. intuicji czyli wewnętrzznego widzenia, przeczucia. Świat nadzmysłowy i sprawy religijne zajmują go bardzo. Obok tego zauważyłem u tego ludu, większą niż u naszego łatwość uczenia się obcych języków. Każdy niemal chłop, wskutek ocierania się o dwory, jeśli nie mówi biegle po pol-



sku, bo się z tem przez wrodzoną wrażliwość kryje, ale wszystko jak najlepiej rozumie. Nie mówiąc o mieszczanach, wielu chłopów mieszkających pod miastami lub ocierających się o kupców leśnych szwargoczą, jak żydzi. Bardzo blizkim sąsiadem moim był chłop, istny Renan białoruski, jak rabin zaczytujący się wiecznie w hebrajskich księgach. Wreszcie na wszystkich granicach etnicznych mnóstwo jest chłopów-poliglotów, biegle władających jeśli nie czterema, to najmniej trzema językami.

Dość sobie pracowity mieszkaniec tej ziemi jest zdeklarowanym domatorem, w podróże dalsze, niż kilkomiłowe, niechętnie się puszcza. Wyjątek jeno stanowią włościanie nadrzeczni, trudniący się flisactwem. Zagon swój miłując nadewszystko, do rolnictwa przywiązany jest bardzo i na równi z litwinem lubi wszelkie gromadzić zapasy. „Bez zapasu — lubi powtarzać — ginie człowiek przed czasem“. Wogóle, w umiłowanych swych jest on stały i wierny, a lubo do ludzi nie przywiązuje się z łatwością, jednakże nigdzie tak często, jak na Białorusi, zwłaszcza po dworach, nie spotkasz tylu ludzi osiwiatych, którzy wiernie przesłużywszydwum, trzem generacyom, stali się przyjaciółmi domu, członkami rodziny. Matki, jak to już zaznaczyłem, są tu idealne, (tylko, niestety, przez zbytne dogadzanie psują swoje dzieci), a dziewczęta, lubo zalotnością nie celują, niemniej stałym uczuciem darzą swych wybrańców. Cóż to płaczu, jaki lament, gdy „dziaciukóu biaruć u maskale!“ Za mej pamięci zdarzył się tu

Do artykułu „POLESIE“.



fol. ze zb. P. T. Kr. OSTATNI MOHIKANIE DĘBÓW POLESKICH (W BIŻEREWICZACH P. ORDY).

wypadek tragicznością, szalem swej rozpaczy, przypominający zamierchłą dobę ludzkości. Dziewczyna nie mogąc przenieść zgonu ukochanego, zdala od wsi, wśród głuchego pola, o głaz granitu, pod którym codzień strasznie zawodziła, na śmierć sobie roztrzaskała głowę!

Dla Mickiewicza białoruskiego cóż za wspinały temat do elegii!

C. D. N.

M. F.



## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



W środę d. 2 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne zebranie Polsk. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który zdał sprawę z działalności

Zarządu za ubiegły miesiąc.

Zarząd opracował nowy regulamin dla członków korespondentów Towarzystwa wobec projektowanej zasadniczej reformy tego wydziału.

Z główniejszych zmian, jakie regulamin ten wprowadza do obowiązków członków-korespondentów, zanotować należy:

1) Kadencya korespondentów ograniczona zostaje do lat 3.

2) Korespondentem zostaje osoba, która po otrzymaniu nominacyi, wyrazi piśmiennie swą zgodę na przyjęcie proponowanego jej stanowiska i zobowiąże się ściśle wypełniać przepisy obowiązującego regulaminu.

3) W końcu roku korespondent obowiązany jest nadesłać Zarządowi sprawozdanie ze swych czynności.

Natomiast korespondenci korzystają z następujących przywilejów:

1) Wolni są od składek członkowskich.

2) Korzystają z pełni praw członków rzeczywistych — pod względem ułatwień w fotografowaniu, korzystaniu ze zbiorów naukowych i biblioteki Towarzystwa, z prawa do uczestniczenia we wszelkich zebraniach Tow. i z rabatu od wszystkich wydawnictw krajoznawczych Tow., oraz otrzymują bezpłatnie roczniki Tow.

Nowych członków przybyło Towarzystwu w ciągu ostatniego miesiąca 12 (od początku roku—483).

W końcu przewodniczący przypomniał zbranym powzięty na rocznym zebraniu Ogólnem Tow. Krajoznawczego uchwałę, zobowiązującą wszystkich dotychczasowych członków do wprowadzenia w ciągu roku przynajmniej jednego członka nowego, komunikując, że b. wielu członków dotychczas uchwały tej nie wykonało.

P. K. Rakowiecki zdał sprawę z bardzo znacznego wzrostu w r. b. biblioteki Tow. i że dalszemu rozwojowi jej, jak również rozwojowi i innych wydziałów Towarzystwa, stoi na przeszkodzie ciasnota zajmowanego przez Towarzystwo lokalu.

Ustępując ze stanowiska bibliotekarza głównego dla nadmiaru swych zajęć zawodowych, p. Rakowiecki podziękował gorąco swym współpracownikom i zakomunikował, że miejsce jego zajął p. Stanisław Thugutt (kierownik literacki naszego organu).

Po przemówieniu p. Rakowieckiego zabrał głos prof. Zygmunt Wolski i w gorących słowach nawoływał do ofiarności członków na rzecz funduszu budowy własnego domu Tow. w Warszawie, stawiając za wzór inne instytucje warszawskie, które już do

posiadania własnego dachu doszły, oraz postawił wniosek, aby Zarząd przez odpowiednią kurendę odwołał się do wszystkich członków o ofiarę — „na gwiazdkę“ — na rzecz domu krajoznawczego w Warszawie. W imieniu Zarządu przewodniczący wyraził swą solidarność z wnioskodawcą, zebrani zaś jednomyślnie wniosek ten zaaprobowali.

W dziale referatów wygłosił b. piękną rzecz o roku 1812 profesor Szpadkowski, malując w związanej formie przebieg kampanii Napoleońskiej i nastroje, które przed 100 laty panowały na zachodzie i w Polsce.

Dopełnieniem niejako referatu prof. Szpadkowskiego było sprawozdanie z odbytej wycieczki „Szlakiem Napoleońskim“ w czerwcu i lipcu r. b. pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który przedstawił na 63 obrazach niknących krajobrazy, zabytki i inne osobliwości, obserwowane i notowane na wycieczce. Sprawozdanie swoje przewodniczący zakończył złożeniem publicznego podziękowania wszystkim tym obywatelom, którzy witali podróżnych na przebywanym szlaku: Zarządowi Oddziału krajoznawczego w Suwałkach, proboszczowi z Mikaszewki, p. M. Piotrowej Górskiej ze Świacka, p. St. Jarockiemu i hr. Platerowi z Wilna, p. Kazimierzowi Szafnagłowi z Kuszlan, pp. Chelchowskim z Chożowa, pp. Porowskim z Mińska i pp. Ciundziewickim z Dźwiniat (w Borysowskiem).

Zebranie zakończono o 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem. Następne odbędzie się 6 listopada.

+ W środę dnia 9 b. m. w lokalu własnym Towarzystwa Krajoznawczego odbyło się zebranie Sekcyi Miłośników Warszawy, na którym przewodniczący Stanisław Thugutt zdał relację ze spraw bieżących sekcyi, przesyła zaś Towarzystwu ogrodniczego p. Edmund Jankowski wygłosił b. piękną referat o ogrodach Warszawy, ukazując w związanej formie wybitniejsze epizody w rozwoju plantacyi miejskich oraz stan ich obecny w stolicy Królestwa. Członkowie Sekcyi po wysłuchaniu z zajęciem mało znanych sobie szczegółów postanowili jeszcze w bieżącej jesieni zorganizować wycieczkę — do Parku Skaryszewskiego.

+ W końcu czerwca i w pierwszych dniach lipca odbyła się wycieczka kilku członków Oddziału Kaliskiego do jezior kujawskich. Uczestnicy wycieczki odbywali drogę przeważnie pieszo, częściami koniami lub na łodziach. Wycieczkę zaliczyć należy do udanych pod każdym względem, chociaż uczestników liczyła niewielu.

W dniu 2 października odbyło się miesięczne zebranie Oddziału Kaliskiego. Porządek dzienny obejmował referat p. Wodzińskiej, zawierający opis powyższej wycieczki. Referentka zakomunikowała słuchaczom zarówno szczegółowe dane historyczne, dotyczące się zwiedzonych miejscowości: Konina, Kazimierza kujawskiego, Pyzdr, Bieniszewa, Łądu, Łądku i Chocza, jak i wiadomości geograficzno-przyrodnicze o jeziorach kujawskich, których badania pod tym względem prowadzi referentka z ramienia komisji fizyograficznej.



Następnie p. Konstanty Bzowski podzielił się z zebranymi wrażeniami z wycieczki wakacyjnej na Litwę, odbytej w towarzystwie p. Miączyńskiego z młodzieżą Kaliskiej Szkoły Handlowej.

Do muzeum kaliskiego przybył niedawno zbiór kilkunastu urn, zaofiarowany przez p. dr. Dukalskiego ze Stawiszyna.

+ Oddział Łąpski Pol. Tow. Krajozn. w roku bieżącym odbył 6 zebrań miesięcznych, na których wysłuchano następujących referatów: 1) O Kaszubach, 2) O kresach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, 3) O Ostrołęce, 4) o Rusi, 5) o Wołyniu i 6) O lasach wołyńskich. Wycieczek członkowie tego Oddziału odbyli 5: 1) do Ostrołęki, 2) nad Narew, 3) do Warszawy, 4) do Kudaku i Siczy i 5) na Wołyń.

oooooooo

## Nowe książki.

Zygmunt Wóycicki. *Obrazy roślinności Królestwa Polskiego. Zeszyt I, II i III. Wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób prac. na polu naukowym im. d-ra Józefa Mianowskiego 1912. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki.*

Podejmując wielkie i — jak na nasze warunki naukowe — trudne do spełnienia zadanie, p. Z. Wóycicki dał nam już w r. b. 3 okazałe zeszyty obrazów roślinności polskiej nie tylko w przepięknych ilustracjach ze zdjęć fotograficznych p. Rajmunda Cholewińskiego, lecz i w naukowych aczkolwiek b. treściwych opisach.

Autor za temat pracy swej wybrał tereny naszego kraju bodaj najsłabsze, z wybitnym swoistym charakterem — Nizinę Ciechocińską i wyżynę (właściwie — pasmo) Kielecko-Sandomierską. Jak zresztą olbrzymia większość obszarów Polski tereny te pod względem florystycznym opracowane są bardzo niedostatecznie i nie mówiąc już o zupełnym braku prac syntetycznych, któreby z uwzględnieniem dzisiejszej metody naukowej charakteryzować mogły najwybitniejsze zbiorowiska i analizowały wewnętrzny ustrój tych zbiorowisk, zależność ich od gleby i innych warunków fizyczno-chemicznych, stwierdzić można zupełny brak ścisłych wykazów florystycznych, wymienających zanotowane na obszarach tych gatunki i odmiany. To też p. Wóycicki podjął się zadania niezmiernie trudnego: zmuszony był — najczęściej w towarzystwie p. R. Cholewińskiego, doświadczanego fotografa-amatora, odbywać wycieczki na miejsce, notować skrętnie dostrzeżonych, najcharakterystyczniejszych przedstawicieli flory ciechocińskiej i świętokrzyskiej, wypatrywać skupienia ich najbardziej typowe i najlepiej nadające się do utrwalenia na kliszy fotograficznej.

Jednocześnie z p. Wóycickim botanizował w Cieclocinku p. Jan Fajgel, oddając do dyspozycji autora swój wykaz 456 zanotowanych gatunków. Plan pracy p. Wóycickiego polega na tem, że zamiast

wyliczania wszystkich występujących na danym obszarze gatunków i odmian, podaje on opis kilku lub kilkunastu zbiorowisk najbardziej typowych, gdzieindziej rzadkich lub występujących w rozproszeniu.

Każde z opisywanych zbiorowisk oznaczone jest gatunkiem naczelnym, który, przeważając nad innymi w tym samym zbiorowisku gatunkami, nadaje mu tem niejako swój typowy wyraz i charakter.

Z gatunków „towarzyszących“ gatunkowi głównemu wymieniane zostają te tylko, które, wymagając tych samych warunków fizyczno-chemicznych, współżyją z nim lub z nim walczą.

Zeszyt, poświęcony roślinności niziny ciechocińskiej, obejmuje opis i ilustracje takich 10 zbiorowisk „solankowych“, występujących przeważnie w warunkach stwarzanych w glebie przez obfitość soli, a mianowicie zbiorowiska: 1. Astra solnego (Aster Tripolium L.) pod łąkami, 2. Astra solnego wzdłuż parku ciechocińskiego, 3. Mlecznika gęstoliściowego (Glaux maritima L.) pod łąkami, 4. Solirodka zielonego (Salicornia herbacea L.) pod łąkami, 5. Komonicy wązkolistnej (Lotus tenuifolius Rchb.) po za łąkami N 3, 6. Sitowia nadbrzeżnego (Scirpus maritimus L.) i wikliny solnej (Festuca distans Kunth) na łączce poza łąkami, 7. Błotnicy większej (Triglochin maritima L.) na torfowisku za ul. Dębową, 8. Piaskownicy solnej (Spergularia salina Presp.) na łączce poza łąkami N 3. 9. Głębigrzszku skrzydłostrąkowego (Tetragonolobus siliquosus Rth.) na torfowisku za ul. Dębową i 10. Łobody oszczepowatej (Atriplex hastatum v. salinum Wallr.) oraz Komosy czerwonej (Chenopodium rubrum L.) na „borowinie“.

Zeszyt II i III zaopatrzył autor we wstęp, charakteryzujący omawiany teren — pasmo gór kielecko-sandomierskich ze stanowiska geograficznego, geologicznego i klimatycznego.

Rozważanie swoje nad genezą roślinności wyżyny kielecko-sandomierskiej autor kończy zdaniem, że „na szatę roślinną wyżyny kielecko-sandomierskiej składa się szereg form o charakterze bez wątpienia szczątkowym (reliktowym)“.

Z licznych, zanotowanych na terenie tym zbiorowisk zeszyty II i III ilustrują następujące:

1. Bór modrzewiowy (Larix polonica Racib.) na górze Chelmie.
2. Pióropusznik właściwy (Struthiopteris germanica Willd.) nad brzegiem Słupianki pod wsią Serwisem.
3. Widlak wroniec (Lycopodium Selago L.) w bukowym lesie na górze Chelmie.
4. Las bukowy (Fagus silvatica L.) na górze Chelmie.
5. Bór jodłowy (Abies pectinata DC.) na szczycie Św. Krzyża.
6. Wnętrze boru jodłowego z podszyciem bzu koralowego (Sambucus racemosa) na północnych stokach góry Łazy.
7. Zanojkica północna (Asplenium septentrionale Hoff.) na skalach cementarza klasztornego na Św. Krzyżu.
8. Zarośla Aspidium spinulotum Sw. var. dilatatum Sw.) na zboczach Św. Krzyża.
9. Czartawa (Circaea intermedia Ehrh.) pod szczytem Św. Krzyża.
10. Paprotka pospolita (Polypodium vulgare L.) pod szczytem Św. Krzyża.
11. Widlak jałowcowaty (Lycopodium annotinum L.) na szczytach pasma łysogórskiego.
12. Aspidium



lobatatum Sw.) na północnych stokach Łysicy. 13. Czosnek niedźwiedzi (*Allium ursinum* L.) na stokach Łysicy. Żywiec cebulkowy (*Dentaria bulbifera* L.) na północnym zboczu Łysicy. 13. Żywiec gruczołowaty (*Dentaria glandulosa* W. et K.) i czosnek niedźwiedzi (*Allium ursinum*) na północnych stokach Łysicy. 16. Zarośla Paprotnika bagiennego (*Aspidium Thelypteris* Sw.) na torfowiska w pobliżu stacji drogi żelaznej w Suchedniowie. 17. Omieg austriacki (*Doronicum austriacum* Jcq.) na torfowisku suchedniowskim. 18. Kozłek (*Valeriana polygama* Auct.) na torfowisku w Suchedniowie i 19. Gnidosz leśny (*Pedicularis silvatica* L.) na brzegu torfowiska w Suchedniowie.

K. K-ć.

oooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ W muzeum techniczno-przemysłowym w Krakowie powstał projekt wprowadzenia w życie wydawnictwa etnograficznego. Wydawnictwo to ozdobione będzie kilkuset barwnymi tablicami, które będą miały na celu zaznajomienie szerszej publiczności z oryginalnymi strojami ludowymi w całej Polsce. Dzieło jest wynikiem zmużonej pracy kilku ludzi. Największą zasługę około tego wydawnictwa położył inspektor Seweryn Udziela, założyciel muzeum etnograficznego. Materiał zebrany i już przygotowany ma posiadać niepoślednią wartość artystyczną i muzealną. Celem pokrycia znacznych kosztów finansowych, jakie to wydawnictwo pociągnie, muzeum poczyniło starania o subwencje Rady miasta, wydziału krajowego, ministerium handlu i przemysłu, a nadto innych instytucji publicznych.

+ Korespondent „Kuryera Litewskiego“ z Sie-

miatycz w pow. bielskim gub. grodzieńskiej, donosi co następuje:

„Niegdyś była to bajeczna rezydencya, wzniesiona w roku 1777 przez sławną Annę z Sapiehów Jabłonowską, wojewodzinę braclawską. Przed zamkiem był pomnik Pawła Sapiehy. Wewnątrz, t. zw. „drukarnia pokojowa“, pierwsza na Podlasiu, w r. 1785 wydała napisane przez księżnę „Ustawy powszechne dla rządców dóbr jej“. Dokoła zamku rozrzucony był wspaniały park, a bramy wjazdowej strzegły dwa ładne sfinksy. Po zgonie księżny w r. 1807, synowiec jej, Maciej książę Jabłonowski, całe dobra roztrwonil. Cenne zbiory rozproszyły się. Zamek, goszczący w murach swych monarchów, przeszedł do Mejniera, potem Fenshave'ów. Jenerał Maniukin w r. 1863 strzałami z armat zburzył rezydencyę doszczętnie. Ocalał jeno cudny park ze starymi dębami i lipami, duma i miejsce rozrywek mieszkańców Siemiatycz. Ale i ta resztką kultury zachodniej, zasadzona dłonią mądrej Sapieżanki na Podlasiu, jak donosi „Nasz Kraj“ padła w tych dniach. Spadkobiercy ostatniego właściciela cały park w pień wycięli, pozostawiając jeno jedną aleję“.

oooooooo

## SPROSTOWANIE.

W № 42, w art. „Witebsk i Witebszczyzna“, str. 686, szp. 2, wiersz 5 od dołu, zamiast „wódz, dęłańka“ czytać należy: „woch, dôleńka“.

oooooooo

---

TREŚĆ: *Wacław Natkowszki* — Polesie (z 5 ryc.) (dok.). *M. Federowski* — Zbiory graticzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Glembokiem (c. d.). *Ignacy Baranowski* — Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy (z 2 ryc.). *J. M. G.* — Jeszcze kilka słów o Mereczu. *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.). — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Sprostowanie.

---



---

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Kłisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

---

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.